

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G. R.

Nr. 31 (215). 29. VII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



WYJAZD DO OBOZU IZOLACYJNEGO.

— Panie szanowny, czy tam jest jakiś nocny lokal?...

Rys. Charlie, Kraków

Rozrywki dyplomatów.

Rys. Wik. Kraków



Minister Barthou: — Panie kolego, wstąpmy na chwilę.
Minister Beck: — Dziękuję, jestem już gdzieś indziej zaproszony.

OBOZY... OBOZY...

*Cóż o obozach wiemy z czasów szkolnych;
— Brakło do wiedzy zwykle nam ochoty —
Wiemy, że pewien ojciec zadżumionych,
Wielkim obozem rozbił swe namioty.*

*Trzy razy księżyc na niebieskich skłonach,
Swoich podniebnych używał spacerów...
A ojcu córkę karmiła wciąż żona,
Prócz tego syna i sześć dromaderów.*

*Ileż obozów dzisiaj — o niebios! —
Wszystkich dziś ciągnie w obozowe szlaki;
Za jeden obóz dostaje się P. O. S.-a
Za inny Obóz idzie się do paki.*

*Lecz w jednym tylko obozie — bez zmiany —
W tym samym celu składają namioty:
I nim z Berezy wyjdą... zadżumieni
Trzy razy księżyc obróci się złoty.*

*Tak jeden oto — obóz nad obozy —
Dawnej tradycji pozostaje świadkiem,
Choć ojciec, który kazał go założyć,
Nie jest już ojcem, lecz jest nawet dziadkiem.*

ALI BABA.

NAOKOŁO EUROPY.

1. MARSZ KADRÓWKI.

Legjonista Zuch bierze udział w posiedzeniu komitetu marszu szlakiem kadrówki.

Na posiedzeniu toczy się gorąca dyskusja, czy marsz należy urządzić, czy też odwołać.

Ostatecznie postanowiono marszu nie urządzić.

Legjonista Zuch jest niezadowolony.

Daje temu mocny wyraz w dyskusji, jaka się wywiązuje.

— Proszę... odwołujecie teraz marsz z powodu powodzi... a my proszę panów w roku 1914 mimo, że wybuchła wojna nie odwołaliśmy marszu na Mięchów, ha!

2. GLOBTROTTER.

— A do Albanji wstąpimy — zapytał szofer pędzącego w samochodzie przez Bałkany ministra Barthou.

— Hm, Albanja... a mamy dostać benzyny?... no może być i Albanja. Tylko prędko, bo mamy jeszcze w tym miesiącu objechać ze dwadzieścia państw.

Samochód ministra Barthou wjeżdża w górzysty kraj. Minister zwraca się do swego sekretarza.

— Proszę wyjąć jeden formularz przyjaźni i jeden formularz na traktat handlowy.

Samochód pędzi wśród urwistych skał. Zewsząd słychać uporczywy pisk. Barthou każe zatrzymać samochód i zapytuje górala.

— A co to za odgłosy?

— A to bieda aż piszczy, panie...

Barthou zwraca się do swego sekretarza.

— Niech pan schowa do teczki formularz na traktat handlowy.

Przyjechali do stolicy. Barthou patrzy na zegarek.

— Nie mamy czasu na zatrzymanie się, ja zostanę w samochodzie, a niech pan, panie sekretarzu, skoczy do jakiego ministra i weźmie pieczętkę na pakt o nieagresji.

Sekretarz idzie do ministra.

— My tylko po pieczętkę... Jedziemy naokoło Europy...

— A referencje mają panowie jakie, bo my tu codzień mamy takich globtrotterów... Pewnie pocztówki sprzedajecie... Barthou, Barthou... nie słyszałem nigdy takiego nazwiska... a wy rowerem tak naokoło Europy, czy pieszo?

Barthou wdał się w rozmowę z jakimś żołnierzem albańskim.

— A karabiny macie? — pyta go Barthou.

— A jakże, zaraz po wojnie Francja nam dostarczyła karabinów i armat.

Barthou zwraca się momentalnie do szofera.

— Daj sygnał, że jedziemy, rezygnuję z przymierza wojskowego.

3. IN FLAGRANTI.

Reichstag płonie. Van der Lube został schwytany. Nikt nie wątpi o jego winie. Kiedy zapytano się kapitana Roehma, czy van der Lube jest niewinny — uśmiechnął się tylko pod wąsem i rzekł.

— Panowie jestem *gentlemenem*.

Van der Lube stracił głowę. Wszystko przemawiało przeciwko niemu. Złapano go przecież *in flagranti*.

Wybuchła rewolucja antihitlerowska Hitlera. Jeden ze spiskowców ma być stracony bez sądu. W ostatniej chwili woła:

— Są jeszcze sędziowie w Niemczech... — a po chwili dodaje — szkoda tylko, że nie sądzą...

Himmler, szef SS, kusi jeszcze.

— Będzie pan ulaskawiony, jeśli wykaże pan swe alibi, niech pan powie, gdzie pan spędził ostatnią noc przed spiskiem.

Szturmowiec uśmiechnął się na wspomnienie Roehma i rzekł.

— Panowie, jestem *gentlemenem*.

„Nikt chyba nie może mieć wątpliwości, iż ci ludzie byli niewinni — przemawia Goebbels — wszak przyłapano ich „in flagranti“.

4. REWOLUCJA.

Minister Fey słyszy strzały — wpadają zamachowcy.

— Co to znaczy? Czego panowie tu chcecie — proszę nie urządzić zamachów w centrum miasta i na głównych ulicach — to tamuje ruch. Możecie sobie panowie strzelać na bocznych ulicach...

— Ale to rewolucja — krzyczy jeden z młodych rewolucjonistów.

— Jaka rewolucja? Ja nie wydawałem rozkazu urzędowania żadnej nowej rewolucji — to jakaś samozwańcza rewolucja — czy macie panowie zezwolenie policji na noszenie broni... co...

Rewolucja została stłumiona.

— Panie ministrze, pytają Feya — jak ukarać rewolucjonistów? Fey zastanawia się. Wreszcie wpadł na genialny pomysł.

— Najlepiej będzie, jeśli ukaże się ich za naruszenie *monopolu* rządowego... jest przecież w Austrii rząd, i byle kto nie ma prawa za niego robić rewolucji.

GEER.

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

„Budujemy mostek dla pana starosty!” — powiedział pewien dentysta, przyrządzając sztuczny mostek dla starosty grodzkiego.

* * *

Niewiasta, zażywająca stale piramidon: piramidonna.

* * *

Miljoner włoski: lirnik.

* * *

Flecista na letnisku: f-letnik.

* * *

Człowiek pijany: po-wódzianin.

* * *

Mur, znajdujący się w najbardziej opłakanym stanie: ściana płaczu w Jerozolimie.

* * *

Mistrz we władaniu szablą: szablon.

* * *

Konsument chleba: po-chleb-ca.

* * *

Pewien człowiek był tak ambitny, że nie potrafił przetrknąć obelgi i — udławił się nią.

* * *

Telefonistka: PAST-erka.

* * *

Człowiek opanowany jakąś ideą: ideota.

* * *

Powiadają, że świetny karykaturzysta Zaruba ma bardzo duże: zaróbki.

Reldnaz.



ROKOWANIA.

Min. Muelstein przybył do Kowna, aby rozpocząć rokowania z Litwą.

— Możemy rozpocząć pertraktacje, ale pod warunkiem, że Polska zwróci nam Wilno — oświadczyli przedstawiciele rządu litewskiego.

— Doskonale, ale wzamian za Wilno żądamy małego ekwiwalentu.

— Mianowicie?

— Kowno i Kłajpedę...

Po tej rozmowie wydano komunikat.

„Rokowania polsko-litewskie znajdują się na jak najlepszej drodze. Istniejące jeszcze drobne różnice zdań będą w najbliższym czasie usunięte.”

Obozy Izolacyjne...

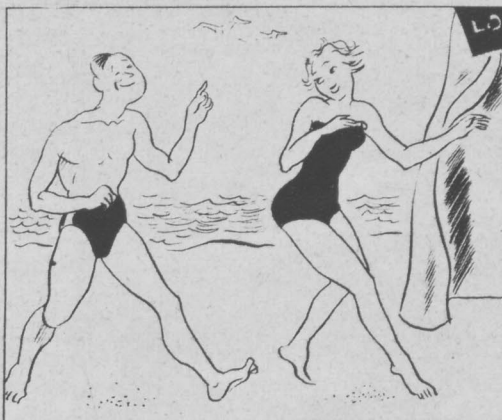
Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



...jako obozy szkolne dla opóźnionych polityków.

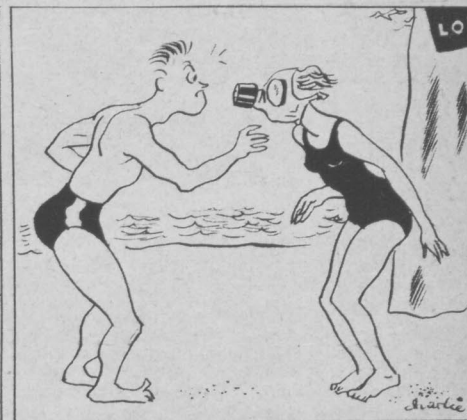
Na obozie LOPP-u.

Rys. Charlie, Kraków



— A co będzie z catusem który mi pani obiecała?

— Proszę zaczekać, zaraz wrócę.



— Służę panu...

POWIEDZONKO.

Rząd jest górą — powiedział minister, uciekając samolotem z opanowanego przez rewolucjonistów miasta.

OSTATNI ZAJAZD NA LITWĘ.

— Kamień młyński spadł mi z serca — powiedział Prystor — dowiedziawszy się o wyjeździe ministra Muehlsteina na Litwę.

* * *

— Podobno Muelstein pojechał na Litwę w sprawach czysto prywatnych.

— Tak?

— Jego teść Rotszyld chce sobie kupić jakąś małą republikę...

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU.

Szef policji wiedeńskiej otrzymuje wiadomość o zajęciu gmachu radja przez rewolucjonistów.

— Co robić szefie — pytają go podwładni.

— Co robić? — Należy przedewszystkiem uziemić antenę...

A kiedy spełniono jego rozkaz — rzekł z triumfem.

— A co odrazu zmusiliśmy ich do milczenia.

Z KRONIKI POWODZI.

Ekspedycja ratunkowa znalazła w jednym z pensjonatów na terenie objętym powodzią pewnego klienta zalanego wodą. Po przepłukaniu żołądka spirytusem, ofiara przyszła natychmiast do siebie.

DROBIAZGI.

Gdy Pan Bóg obdzielał ludzi rozumem, na przeciętnego człowieka wypadło tyle, że już nic nie zostało dla mądrych.

* * *

Ostrożność jest matką mądrości.

Ale przecież gdyby była ostrożną nie zostałyby matką!

* * *

Jeden z dygnitarzy państwowych jest tak przepracowany, że nie ma czasu na pracę.

FALA TANIOŚCI.

Rząd postanowił obniżyć koszty utrzymania w Polsce. Akcję obniżki zaczęto od Berezę Kartuzkiej...

DILLINGER.

Z rozporządzenia amerykańskiej policji: ...za głowę każdego zastrzelonego Dillinger-a naznacza się nagrodę 10.000 dolarów...

* * *

W przyzdyjmu dyrekcji w Chicago toczy się narada nad komunikatem w sprawie zastrzelenia Dillinger-a.

— Jaką podać właściwie przyczynę śmierci — zastanawia się coroner.

— Najlepiej będzie napisać: ofiara gradobicia.

— Dlaczego gradobicia?

— No, bo zginął pod gradem kul.

* * *

— No dobrze — mówi szef policji w Chicago — ale może to nie był prawdziwy Dillinger, może zastrzeliliście jakiegoś niewinnego człowieka?

— Ależ szefie, trudno się każdego człowieka, którego chcemy zastrzelić, pytać o nazwisko.

* * *

Instrukcje dla policji w Chicago.

— Każdego podejrzanego osobnika należy zastrzelić, a trupa wylegitymować.

W Chicago.

Rys. Charlie, Kraków



— Co słychać?
— Zastrzelili Dillinger-a!
— Już znowu...

Gimnastyka w obozie letnim.

Rys. Wik. Kraków



— Ty Staszku w drugim rzędzie, nie kokietaj teraz panienek...

ZŁOŚLIWA.

— Mój mąż jest wściekle zazdrosny. Powiedział, że każdego mężczyznę, który będzie się do mnie zalecał, przebiję...
— Czem? Swoimi rogami?

NIEWIADOMO.

— Mamusiu, prawda, że Adam i Ewa byli pierwszymi ludźmi na świecie?
— Tak moje dziecko!
— A gdzie Ewa nauczyła się gotować?

W GWIAZDZISTĄ NOC LETNIA.

— Czy to jest Mars, najdroższy?
— Nie kochanie, to Jupiter!
— Ale to jest wprost nie do wiary, jak ty potrafisz rozróżnić te gwiazdy na taką szaloną odległość!

ROZTARGNIONY.

— Gratuluję panu profesorowi — powiada znajomy do profesora Roztrzępki. Słyszałem, że pańska żona powiła bliźniaczki! Czy to są chłopcy, czy dziewczęta?
— Zdaje mi się — odpowiada profesor — że jedno jest chłopczyk, a drugie dziewczynka, czy też odwrotnie!

PUNKTUALNOŚĆ.

— A więc jutro spotykamy się o czwartej nad rzeką! Czy aby będziesz punktualna?
— Co do minuty! Ale na wszelki wypadek zabierz ze sobą wędkę!

LEKTURA MAŁEGO JASIA.

— Co czytasz Jasiu?
— Nie wiem, mamusiu.
— Przecież czytasz głośno!
— Tak, ale się nie przysłuchuję!

DOBRE INTERESY.

Młody Salo Kacenszprung ożenił się przed rokiem z córką bogatego kupca Sołowiejczyka i otrzymał 50.000 złotych posagu.
Obecnie z całej tej sumy już nic nie zostało.
— Nie mogę tego zrozumieć — powiedział doń teść. — Miałeś dwadzieścia tysięcy długów, zostaje trzydzieście tysięcy. Dziesięć tysięcy wydałeś na utrzymanie i dziesięć tysięcy kosztowało urządzenie mieszkania, powinieneś mieć jeszcze dziesięć tysięcy.
Salo uśmiecha się ironicznie.
— No, a interesów to ja nie robiłem, co?

Ważne dla letników!

Przysłowia są mądrością narodów, jak wiecie, do nich musisz stosować się gdziekolwiek w świecie los cię rzuci, na jakie wyjedziesz letnisko — wiedząc o tem, mieć będziesz i dużo i wszystko.

Tak więc nie mieszkać w chacie, gdzie obok w oborze krowa ryczy i ustać w ryczeniu nie może, bo nie będziesz miał mleka na pierwsze śniadanie, gdyż ta, co dużo ryczy, mało mleka daje.

Musisz w swej przebiegłości posunąć się dalej: ogon sobie przyprawić w myśl przysłowia życzeń, bo przecież każda liszka — wiesz — swój ogon chwali a ty co będziesz chwalił? pensje urzędnicze?

A propos pensji: gdy ci już nic nie zostało, bo obcięli to nawet, co było za mało, wstawaj wcześniej! Przysłowie ci radę podaje, kto rano bowiem wstaje, temu... Pan Bóg daje...

WITEK.

GDZIE BYŁA NINKA?

Panna Ninka powróciła jak zwykle punktualnie dwadzieścia po drugiej z biura do domu. Mama powitała ją gromami.

— Moja Ninko, jak ty się prowadzisz? Wczoraj, słyszałam, jak powróciłaś o wpół do drugiej w nocy! Skandal!

— Ależ mamciu, nie masz się o co gniewać! Byłam w kinie z Gutkiem na cudownym filmie „Czerwona bestja”, potem on mnie odprowadził i po drodze zagadaliśmy się na temat tego filmu!

— Na miłość Boską, do drugiej spacerowałaś sama z tym smarkaczem po ulicy? Jak się ojciec dowie, to będzie sądny dzień!

— No to powiem ojcu, że byłam na przyjęciu u Mami i że mnie odprowadził ten stary ramol Kopyrtkiewicz!

— A jak ojciec go spotka i zapyta o tę zabawę, to co będzie?

— E, głupstwo, poproszę Kopyrtkiewicza, żeby powiedział ojcu, że była świetna zabawa i koniec!

— Tak, ale co sobie pomyśli Kopyrtkiewicz, że się tak włóczysz po nocach?
— To już niech mnie mamusia zostawi. Powiem Kopyrtkiewiczowi, że zagrałam się w bridża u Femci!

— Ale przecież Kopyrtkiewicz może spotkać Femcię...

— Z nią nie będę miała żadnego kłopotu!

— Więc Femci chcesz powiedzieć całą prawdę?

— Ale cóż znowu, powiem jej...

W tej chwili ktoś zadzwonił i do pokoju wpadł Guccio. W rękę miał dwa bilety do kina.

— Panno Ninko — rozpoczął — przyszedłem się zapytać, czy pani nie zechciałaby pójść ze mną do kina? Dają cudowny obraz „Czerwona bestja“!

JAPOŃSKI HUMOR.

Małżeńska para żebraków przygotowuje się do nocnego spoczynku pod filarami mostu. Widzi, jak na moście siedzi jakiś kupiec i oblicza swoje zyski. Zebraczka przygląda się chwilę, wreszcie mówi:

— Ale człowiek musi mieć stracha, kiedy nosi tyle pieniędzy przy sobie. My ta nie mamy takich zmartwień. Nie potrzebujemy bać się złodziei albo uganiać się za dłużnikami, żeby płacili na czas procenta!

— A komu masz do zawdzięczenia ten spokój duszy? — zapytał w odpowiedzi na to małżonek-dziad, uderzając się z dumą w swą pierś, pokrytą łachmanem.

WBREW WOLI

Sędzia do oskarżonego surowo: Znowu tu jesteście? Przecież ostatnim razem zapowiedziałem wam wyraźnie, że nie chce was tu widzieć więcej!

Oskarżony: Panie sędzio, ja to mówiłem policjantowi, ale nie chciałem wierzyć!

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU.

Bandyta wpada do zakładu zastawniczego i wymierza rewolwer w pierś właściciela. Ten patrzy najspokojniej na morderczą broń i rzecze:

— Phy, stary system! Mogę dać najwyżej dwa złote!

Piłkarz w więzieniu.

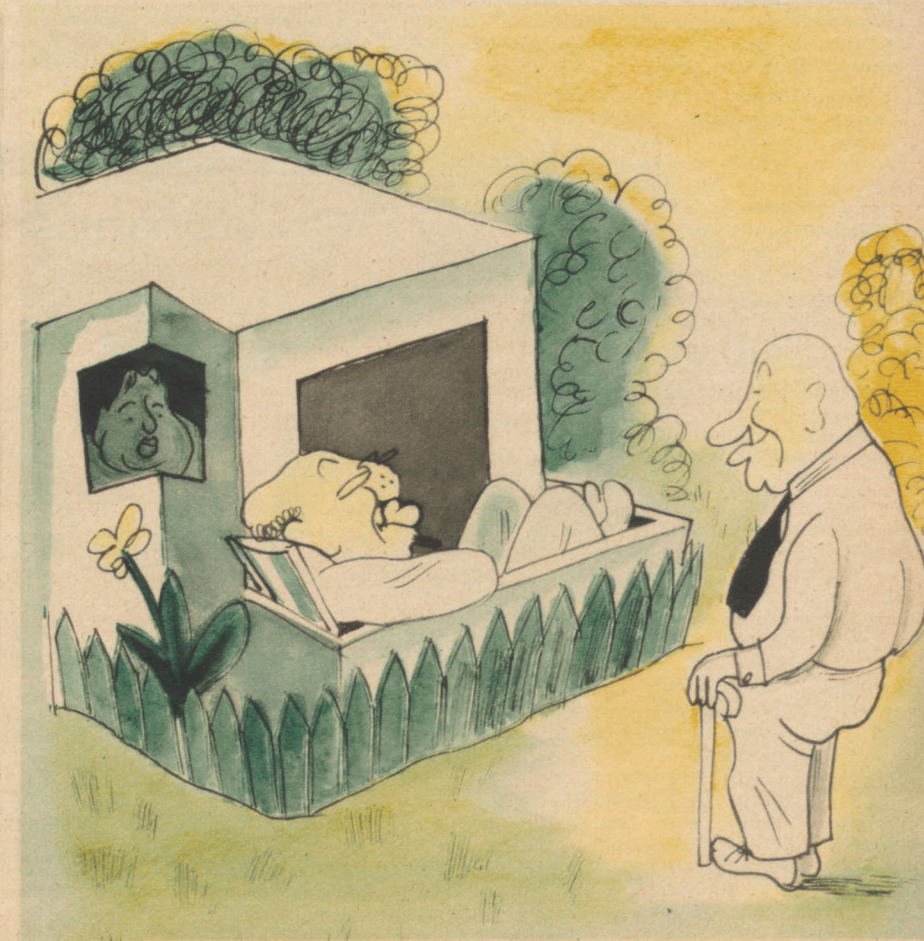
Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



— Pogralbym tak teraz w piłkę nożną...

Na letnisku.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— I nie za ciasno państwu, panie Pantelefon w tym domku?
— Nie. Żona się tylko skarży, że ją weranda uwiera pod pachami.

Główne postacie toną w morzu kłamstwa i obłudy, zalewającą tradycję ogniska domowego. Bohater i bohaterka muszą utracić grunt pod nogami. Wezbrana rzeka piętrzących się po sobie wypadków akcji zerwała wreszcie tamy obojętności widowni, obalając wał odporności słuchaczy, którzy przejeżdżając potokiem słowa, spadają wraz z głównymi postaciami ze szczytu nadziei w otchłań rozpacy. Wraz z zakończeniem drugiego aktu zbliża się ponton ratunku, a wezbrany nurt akcji opada. Już w trzecim akcie akcja dramatu płynie normalnym korytem.

Wykonawcy wytrwali dzielnie na swym stanowisku, niby marynarze na tonącym okręcie. Reżyser p. Węgorz lawirował zresztą sterem akcji, tamując zalew epizodów. Sztuka utrzyma się niewątpliwie zwycięsko na powierzchni repertuaru.

Przepisała Mab.



RADOSNA SZKOŁA.

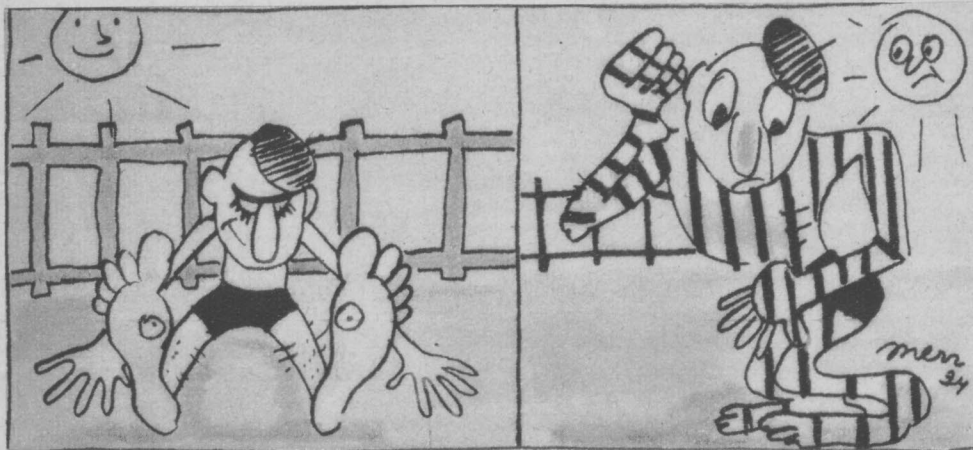
Na lekcji łaciny jeden z uczniów źle przetłumaczył urywek z Cezara.

— Ach, ty cielaku! zawołał z oburzeniem nauczyciel.

Chłopiec rozplakał się.
— Nie płacz, mały — powiedział pan profesor łagodnym głosem — gdy mówię do ciebie „ty cielaku” to to nie jest obraza, tylko ojcowskie upomnienie!

Z przykazań letniskowych.

Rys. Merz



Nie opalajmy się pod płótem!

CUDOWNE OCALENIE.

List letniczki z Podhala.

Najdroższy, Dziubasku!

Nareszcie jestem w stanie pochwycić za pióro, by Ci opisać tę straszną noc, którąśmy tu w naszym „Słodkim serduszk” przeżyli podczas powodzi. Posłuchaj Dziubasku i współczuj swojej małej żoneczce.

Już od samego rana w poniedziałek chodziłam ogromnie podenerwowana, jakby w przecuciu, że się coś stać musi. Już taka jestem metapsychiczka! Akurat rano przyjechał radca Kielbasiński i mieliśmy popołudniu zrobić partję brydża. Niebiosa zdały się sprzyjać naszym zamiarom, bo deszcz lał jak z cebra.

Znasz Kielbasińskiego, wiesz co to za mistrz niezwykczony w brydżu! Cały pensjonat o niczym innym nie mówił, nawet kucharka spaliła kruche ciasto i dostaliśmy leniwe pierogi na deser. Skandal! Musieliśmy ciągnąć węzki, kto będzie grał z Kielbasińskim i o mało się Luscia z Femcią nie pobili. Na mnie padł szczęśliwy los, jak widzisz zatem moje przecucia mnie nie zawiodły. Muszę o tem napisać do Kurjera Metapsychicznego. Grała z nami jeszcze Luscia i Piszczkiewicz, ten, wiesz, co to wtedy był u tych, cośmy ich poznali nad morzem. Zaczęliśmy o piątej i do kolacji zrobiliśmy 4 robry. Kolację podali nam do stolika, ale naturalnie nikomu nie było w głowie jeść w takiej naprężonej atmosferze!

Nagle, było tak może koło 12-tej lub wcześniej lub później, w każdym razie coś koło tego, wpadł do salonu stróż, a trzeba Ci wiedzieć, że straszny cham i o brydżu, jak się okazało, nie ma najslabszego pojęcia i począł okropnym głosem wołać: „Ratujta się ludzie! Straszna powódź! Trza uciekać, bo nas lada chwila zaleje jak ryby w stawie!”. I coś tam jeszcze w tym gúście. Ale pomyśl Dziubasku, ktoby myślał w takiej chwili o powodzi, gdy rozgrywa się tak wielka gra i coby sobie Kielbasiński pomyślał, z jakimi to fuszerami zasiadł do stolika! A w dodatku czuję, że ja wreszcie wezmę tego bencwała i zarozumiałca! Bo wyobraź sobie, Luscia woła „pas”, mój partner krzyczy „bez”, Kielbasiński zapowiada „kier”, a ja mam w ręku w tym kolorze asa i damę! Widzę więc, że te kiery Kielbasińskiego są z dziurami, a ja go trzymam dwa razy! Mam pozatem długie trefle i w pozostałych kolorach świeci parę honorów. W końcu gramy 3 bez a

robimy 3 nadróbki i tem samym szlema!!! Powiadam Ci, co to była za noc! — Kielbasiński mało nie pękł ze złości. A ten cham stróż wciąż swoje a ta idiotka gospodyni zaczyna zdejmować firanki i zwijać dywany. Myślałam, że babę czemś przetrącę! No, jakże przerwać robra? Raczej umrzeć, ale nie tak w samym środku! Wreszcie wszyscy się gdzie rozlecieli i zaczęła się obrona. Powiadam Ci Dziubasku, takiej gry drugi raz w życiu nie zobaczę, choćbym się doczekała drugiej powodzi a taka powódź może się trafić raz na sto lat. Wygraliśmy tego robra, coprawda, że kosztowało nas to sporo, bo tylko z minusów. Trzeba było bulić, ale ty mnie zawsze tak urządzisz, że mam zamało forsy i musiałam dalej grać, żeby się odegrać.

Tymczasem zrobił się dzień i powódź szczęśliwie minęła. Pomyśl tylko, że gdybym nie grała podczas tej strasliwej nocy, w której szalały żywioły, nie wyłączając naszej gospodyni, tobym musiała chro-

nić się na dach „Słodkiego serduszka”, a może i pontonem jechać po spiętrzonych bałwanach. A tak dzięki brydżowi i Kielbasińskiemu uratowałam życie, wobec czego słusznie mu się należy wygrana 30 złotych, które przyslij ekspres a także przy tej sposobności i coś dla tej wiedzmy gospodyni, choćbym jej nie dała grosza za te firanki!

Ciumam mocno biuziuchnę Twoja Lusia.

Rido



BRATNIE DUSZE.

Na statku Polonja, zdążającym do Palestyny, zabawiają się goście w gry towarzyskie.

— A teraz moi państwo — proponuje aranżer — urządzimy zawody drużyna kawalerów i żonaty. Pan jest żonaty, nieprawdaż? — zwraca się aranżer do jednego z pasażerów, siedzącego na uboczu z cholałą miną.

— Nie, drogi panie, odpowiada zagadnięty, wdychając smętnie. Ja tylko tak wyglądam.. mam atak morskiej choroby...

MILE WSPOMNIENIA.

W Gdyni odbywały się z powodu święta morza wielkie uroczystości i zabawy. W kilka dni potem, otrzymał jeden z właścicieli hoteli nast. kartkę:

„Niestety, zostawiłem sobie coś w pańskim hotelu. Wprawdzie jest to tylko koszula nocna, ale z nią się łączą tak miłe wspomnienia pobytu nad polskim morzem, że uprzejmie proszę o odesłanie mi jej”.

W BIURZE POŚREDNICTWA MAŁŻEŃSTW.

— Niech pani będzie spokojna, powiada właściciel biura do kandydatki do stanu małżeńskiego — już ja pani wyszukam dobrego narzeczonego!

— Ach, proszę pana, narzeczonego już mam, tylko chciałybym męża!

Przytomność umysłu.

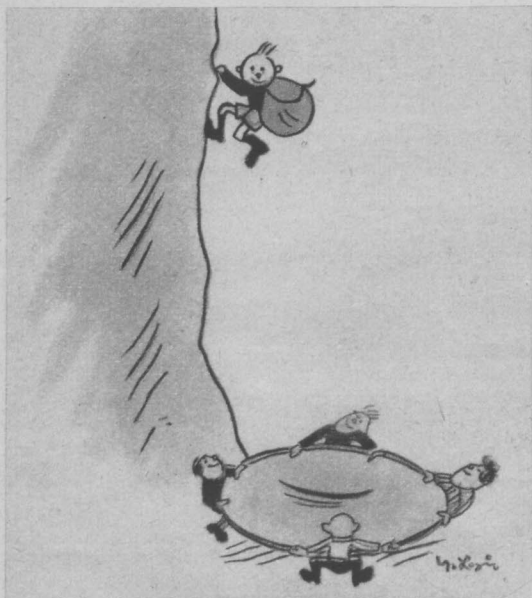
Rys. Charlie, Kraków



Małżonka: — A więc tak mnie oszukujesz? Powiedziałeś, że przyjedziesz jutro, a tym czasem wracasz dzisiaj!!!

HUMOR ZAGRANICZNY.

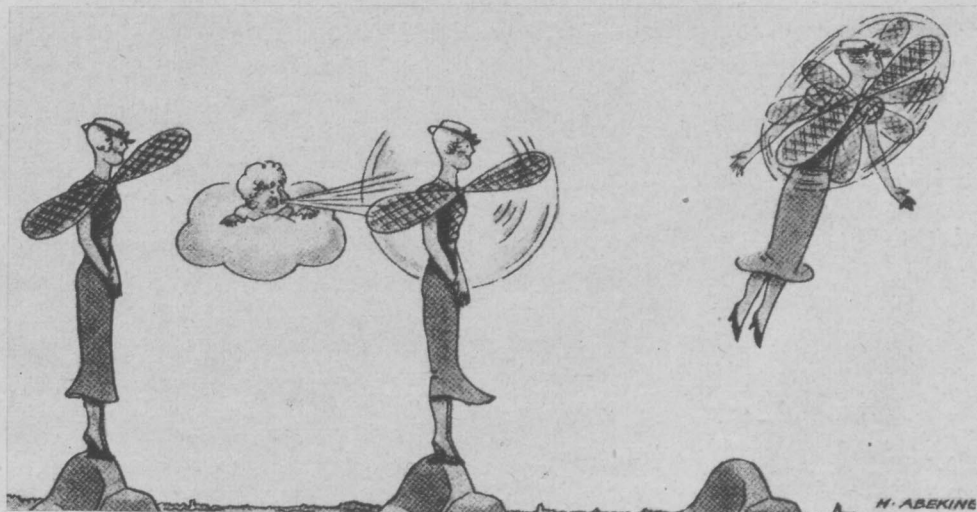
„Brumbür“



Ostrożny alpinista.

Zdradziecka moda.

„Brumbür“



H. ABEKING

Syrena i rozbitek.

„Ric et Rac“



„Le Rire“

Legenda współczesna z przed 1000 lat.

"ULICA POKUS"

Przed lat tysiącem żył sobie mądry król, który miał córkę, piękną jak bóstwo. Pewnego razu rzekł król do córki:

— Moje drogie dziecko, czas już najwyższy, żebyś wyszła za mąż. Długo przemyślałem nad tem, jakby ci wyszukać godnego małżonka. Każę zatem wybudować Ulicę Pokus i ten, który tę ulicę przejdzie w przeciągu dwudziestu minut, ten zostanie mym zięciem!

— Dobrze kochany papciu, odpowiedziała postulsza księżniczka.

Wkrótce stanęła Ulica Pokus. Po obu stronach wznosiły się wspaniałe budynki, nęciły stoliki do gry, rozchodziły się upojne wonie, tu wesół jazzband i piękne tancerki zapraszały do tańca, tam piętrzyły się stosy przysmaków i wesoło strzelał szampan.

Punktualnie o godzinie ósmej wkroczyli zawodnicy o rękę księżniczki w Ulicę Pokus. Z drugiej strony oczekiwał na zwycięzcę król z gronem uczonych i dworzan. Lecz minęło dwadzieścia minut, minął i cały dziołek i żaden z konkurentów nie zgłosił się po nagrodę. Muzyka zagrała marsza żałobnego i tak smutnie zakończył się pierwszy dzień.

W krótkim czasie Ulica Pokus stała się głośną w całym kraju, a nawet i zagranicą państwa. Przybywało coraz więcej dzielnych rycerzy i szlachetnych młodzianów, lecz niestety żaden z nich w przepisany czas nie zdołał przyjść do mety.

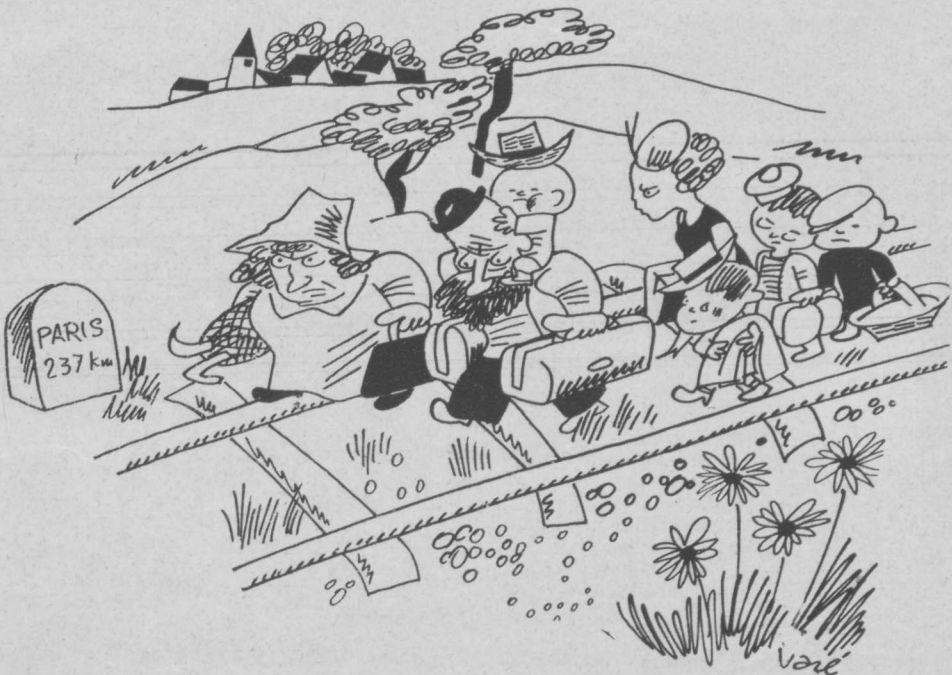
Tak minęło długich lat dziesięć. Król ciężko zaniemógł. W trosce o przyszłość swej córki i losy swego państwa wezwał księżniczkę do łóża śmierci.

— Widzę moje kochane dziecko — rzekł król drżącym głosem, że zrobiłem ci wielką krzywdę. Chciałem dla ciebie znaleźć jakiegoś nadzwyczajnego męża, zapomniawszy, że niema na świecie cudów. A tymczasem ty mój biedny kwiatuśku wędnieś marnie z mojej winy...

— E, papciu, jeszcze wcale dobrze wyglądam — odpowiedziała skromnie księżniczka, spoglądając w ręczne lusteczko. — Zwłaszcza przy wieczornym świetle...

— Podczas gdy ja — ciągnął dalej stary

Powrót z wycieczki.



Gdy najmłodszy synek połknął rodzinny bilet powrotny...

król — upierałem się przy swoim kaprysie, miało twoje życie bez żadnej radości, bez promyka miłości, bez pieczyoty, w ukryciu i samotności...

— Nie było tak źle papciu! — pociesza umierającego ojca kochająca córka.

— Jak to rozumiesz drogie dziecko?

— Tak papciu. Gdy swego czasu przedstawiłem mi swój projekt, zwróciłam się do rady uczonych. I przez dziesięć lat byłam jedną z pokus!

Król opadł na łożo i skonał.

Byle tanio.

Rys. Charlie, Kraków



- Czy pan jest także z obozem LOPP-u?
- Nie, ja jestem na kolonji Zuchów!

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934